Nr. 209. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, środa dnia 6 maja 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Agitacja moskalofilska na Mazurach.

Lwów 5 maja.

Zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę na działalność, jaką od lat szeregu rozwija wśród ludu polskiego Galicji zachodniej ks. Stanisław Stojałowski, w kierunku budzenia w masach sympatji dla Rosji. Dzisiaj znowu powrócić musimy do tej sprawy, z jednej bowiem strony jest ona pierwszorzędnej wagi dla naszego życia narodowego, z drugiej zaś przybiera rozmiary, których żadną miarą nie można lekceważyć.

Wydawca *Wieńca-Pszczółki* nienapróżno posiada ustaloną opinję najsprytniejszego z agitatorów ludowych. Człowiek światły, w argumentacji nieprześcigniony sofista, wyborny znawca natury włościan, pełen niewyczerpanych fortelów, zręczności w taktyce i prawie bezczelnej odwagi, — umie tak postawić się w społeczeństwie, że zawsze posiada jakąś tarczę, poza którą tai właściwą swą istotę przed forum niekrytycznych, a dobrodusznych obserwatorów. W pierwszej epoce działalności służyła mu ku temu celowi bigoterja i lampki jerozolimskie; teraz wreszcie uczynił się naraz obrońcą kresów zachodnich przed germanizacją i znowu znalazł tytuł, który bałamuci niejednego, a wytrawnego agitatora rozgrzesza w obliczu ludzi poczciwych, a łatwowiernych.

Tymczasem, kto śledzi czujnie działalność księdza redaktora, zarówno w czynach, jak i w jego pracy publicystycznej, musi stwierdzić, że właściwą treścią i tendencją jego roboty jest dążenie do zmiany opinji polskiej w stosunku naszym do mocarstw zaborczych, a specjalnie: przeciągnięcie sympatyj i ciążenia ludu polskiego ku Rosji.

Z parukrotnych sprawozdań naszych znane są czytelnikom artykuły, które ks. Stojałowski ogłaszał kolejno w każdym zeszycie swego pisemka, na temat zadań naszej polityki narodowej. W artykułach tych, pełnych sofisterji, a trzymanych pozornie w tonie spokojnych i bezstronnych rozstrząsań, zręczny autor — jak już zauważyło jedno z pism krakowskich — kropelka po kropelce sączył w swych czytelników moskalofilstwo, jako jedyny środek zbawczy dla przyszłości narodu, dowodząc równocześnie, jak wielkiem dla nas niebezpieczeństwem są Niemcy, zarówno pruscy, jak austrjaccy. Podnosząc w sposób drastyczny każdy gwałt i niesprawiedliwość tych ostatnich, równocześnie zamilczał dyskretnie wszelkie szczegóły systemu eksterminacji narodowej i wszelkie fakta ucisku Polaków przez rząd rosyjski. A jeżeli wspomnieć o nich musiał, tłómaczył je zawsze wyjątkowością, lub nadużyciem jednostek i znaczenie ich sprowadzał do poziomu drobnostek administracyjnych.

Obecnie, w ostatnim (18) zeszycie swego *Wieńca-Pszczółki*, przebiegły agitator reasumuje niejako wywody wspomnianych już artykułów i orzekłszy, jako nikt w prasie nie odpowiedział na nie „spokojnie i rozumnie“, raz jeszcze odpiera zarzuty, czynione przez Polaków Rosji i jej rządowi.

Dla scharakteryzowania sofisterji i perfidji tego bałamuta politycznego, pozwolimy sobie streścić parę jego rozumowań. — Nieprawdą więc jest, zdaniem ks. Stojał., jakoby Polaków od Rosji dzieliło „morze krwi“. „Morze krwi — pisze on — jest tylko figurą retoryczną, t. j. przesadą, na którą sobie mowcy w słowie i piśmie pozwalają, a która w rzeczywistości nie istnieje. Morza krwi nie ma. Prawdą jest tylko, że w wojnach między Polską a Rosją z obu stron dużo krwi popłynęło“.

„Tak samo, a raczej bardziej niedorzeczne, jest używanie dziś już przestarzałych wyrażeń o Sybirze, o drodze na Sybir, wysłanej bielącemi się kośćmi polskiemi—o knucie i katorgach“. Wszystko to, zdaniem ks. Stoj., należy do wspomnień dawno minionej przeszłości. Dziś Syberja jest krajem, dokąd mnóstwo Polaków dąży dobrowolnie i robi tam świetne interesy. To, że Polaków razi carat i absolutyzm Rosji, jest nonsensem, bo raczej naprzód powinni myśleć o polepszeniu losu Polski, a później o obaleniu samowładnych rządów... Po co nad tem rozumować? Lepiej pomyśleć, czy możliwem jest polepszenie losu Polski i zbliżenie się ku głównemu celowi: odrodzenia ojczyzny, chociażby rząd w Rosji pozostał samowładnym? Prawdziwy myśliciel i miłośnik ojczyzny powinien zastanowić się nad temi pytaniami, a nie straszyć ludzi i ziomków caratem!“

Takimi ogólnikami i grą frazesów bałamuci mało uświadomionych swych czytelników ks. Stojałowski. Oczywiście są to tak naiwne rozumowania i tak przeźroczyście przewrotne, że na polemikę ze strony ludzi znających stosunki nie zasługują.

Ale wśród ludu, którzy krytycznie ich nie bierze, a któremu ks. redaktor o tem, co dzieje się za kordonem, prawdy nie napisze, nie pozostają one bez wpływu. Już w *Wieńcu-Pszczółce* spotykamy listy włościan, którzy z zapałem wyrażają się o Rosji i z uwielbieniem podnoszą, że „Rosja pakuje zboże do Galicji“ (List Michała Pępka w nr. 18); zarazem ludzie, którzy częściej mają styczność z Mazurami i góralami Zachodu, stwierdzają z ubolewaniem, iż wśród ludu moskalofilska agitacja Stojałowskiego przybiera takie rozmiary, że chłopi wyrażają nadzieję, jako od „panów polskich“ ocalą ich kiedyś Rosjanie!

Zamilczać, ani lekceważyć tego objawu nie można. Takie nauki, wsiąkając w umysł wieśniaczy, wytwarzają nastrój, którego następstwa dla naszej pracy nad uświadomieniem narodowem nietrudne są do przewidzenia. Sprawa to tak doniosła, że przewódcy wszystkich frakcyj ludowych, stojących na narodowym gruncie, a zarazem wszyscy ludzie, dbali o lud nasz, powinni podać sobie dłonie do walki z trucizną, jaką szerzy bezkarnie ten „szalbierz polityczny“...

Zamachy dynamitowe w Salonikach.

Komitety macedońskie zmierzają dalej do swego celu, którym jest zmuszenie mocarstw do interwencji w kwestji macedońskiej z silniejszym naciskiem, niż to się dotychczas działo. Wzburzenie ludności chrześcijańskiej w Macedonji rosło w miarę, jak przyobiecane przez Portę reformy, odkładano na coraz dłuższą metę, rzekomo dlatego, że reformom tym sprzeciwiają się Albańczycy. Komitety macedońskie uczyniły więc jeden krok dalej i rozpoczęły dokonywać zamachów dynamitowych w nadziei, że huk bomb pobudzi może gabinety europejskie do energicznego działania. Jeżeli takim był cel krwawych rzezi na ulicach Saloniki, to można go uznać za osiągnięty, do pewnego przynajmniej stopnia. Z ostatnich depesz wynika bowiem, iż ambasador rosyjski, hr. Zinowjew, wymógł na Abdul-Hamidzie stanowcze przyrzeczenie, że opozycja albańska, tak na rękę idąca niechęci Porty, będzie stłumioną. Byłby to wielki krok naprzód na drodze, którą reformom należy utorować, jeżeli spokój, choćby tylko względny, ma zapanować na półwyspie bałkańskim. Na stanowisko Porty nie pozostanie zapewne bez wpływu zawinięcie do Saloniki czterech austrjackich okrętów wojennych, do których wkrótce mają się przyłączyć statki innych mocarstw. — W każdym razie mogą ostatnie wypadki utwierdzić w dyplomacji przeświadczenie, iż z obecnej sytuacji tylko jedno pokojowe prowadzi wyjście i że doprowadzona do ostateczności ludność macedońska nie cofa się przed największą drastycznością środków i ciężarem ofiar, jakie pochłoną niezawodnie krwawe tureckie represalja.

Spusztoszenia, wywołane w Salonice przez zamachy dynamitowe, nie dadzą się jeszcze dokładnie ocenić na podstawie telegramów. Obliczając liczbę ofiar, trzeba brać na uwagę, iż sprawozdania sumują wszystkich rannych i zabitych: zarówno ofary bomb, jak bójek ulicznych, w których Turcy masakrowali „podejrzanych“ chrześcian zgoła bez wyboru — jak to przyznają nawet półurzędowe depesze. Niemało wreszcie ludzi paść musiało przy „zaprowadzaniu porządku“ przez wojsko. Również półurzędowo stwierdzono bowiem, że „wojsko, zaprowadzając spokój, postępowało nieco zbyt ostro i posługiwało się bronią nietylko w razie koniecznej potrzeby, np. przy rewizjach i aresztowaniach“. Dodawszy liczne wiadomości o lynchowaniu osób podejrzanych przez tłum, można skonstruować obraz rzezi chrześcian, pod pretekstem uśmierzania rewolucji.

Według doniesień ze Stambułu, nie wolno dziennikom tamtejszym wspominać ani słowem o zajściach w Salonikach. Wiadomości prywatne rozsiewają się wskutek tego po mieście w wyolbrzymionych rozmiarach i podburzają ludność przeciw chrześcjanom. Władze powzięły też, podobno, środki ostrożności. Wzmocniono policję i puszczono po mieście patrole. Zarządzenia te odnoszono również do pogłosek o planowanym rzekomo zamachu na sułtana. W Stambule mieszka około 15.000 Bułgarów.

Dynamit, którego użyto do fabrykacji bomb, pochodzi, według informacyj *Voss. Ztg.* — z Bułgarji. Do Macedonii przewozić go miały dwie firmy handlowe z Zofii w beczkach z sygnaturą „proch“. Przekupywani urzędnicy tureccy zamykali oczy na właściwą zawartość beczek. Dynamit miano przewozić do klasztoru Rilo i tam przygotowywać zeń bomby, które rozdzielano w Küstendil. Tamtejsze bułgarskie seminarjum nauczycielskie miało odegrać wielką rolę w całym ruchu rewolucyjnym. Korespondent *Voss. Ztg.* donosi, że przy zabitym pod Władymirowem powstańcu bułgarskim znaleziono kartkę, z której wynika, iż w seminarjum küstendilskiem rozdzielano powstańcom broń i amunicję.

Koln. Ztg. opisuje szczegółowo budynki w Salonice, które poniosły szkody od bomb dynamitowych. Gmach Banku ottomańskiego stoi u zbiegu dwóch wielkich ulic. Jest to pałac rodziny Abbot, znanej niegdyś w mieście i nader wpływowej, obrócony teraz na pomieszczenie banku. Budynek ten przytyka do oberży Colombo, w której Niemcy, poddani austrjaccy i Szwajcarzy założyli klub kręglielniany. Co wieczór zbiera się tam liczne towarzystwo, wyłącznie niemieckie. U wejścia do gmachu bankowego trzyma straż żandarmerja.

Dywizja marynarki austrjackiej, która zawinęła do portu w Salonikach, znajduje się pod dowództwem kontr-admirała Kneislera. Jak telegram nasz już doniósł, w skład dywizji tej wchodzą statki „Habsburg“, „Wien“, „Budapest“ i „Magnet“. „Habsburg“ jest pancernikiem wieżowym 1-szej klasy, o pojemności 8340 tonn i 15.000 koni parowych siły maszyn. Jest to najszybszy pancernik wieżowy w świecie, jak to się okazało przy próbach szybkości w r. 1902. Armat posiada 27, mitraliez 16 i przyrząd do wyrzucania torped. „Wien“ i „Budapest“ są nieco mniejsze, o 5600 tonn pojemności i 8000 koni parowych siły maszyn. Oba należą do jednej klasy, każdy ma po 22 dział i 8 mitraliez. „Magnet“ jest dużym torpedowcem o 6 szybkostrzelnych działach. Załoga wszystkich statków dochodzi do cyfry 1430 żołnierzy wraz z oficerami.

Panama tłumacka.

O panamie tłumackiej, która obecnie zajmuje gorąco opinję naszego kraju, donosi jedno z pism popołudniowych następujące szczegóły:

Gdy dobra tłumackie, wraz z cukrownią, dostały się w sekwestr Banku hipotecznego, został mianowany przymusowym zarządcą tych dóbr p. Drzewiecki, który zaledwie po 4-letniem urzędowaniu zmarł 28 lutego 1901 r. Bank hipoteczny, zaraz w 24 godzin po zgonie ś. p. Drzewieckiego, bo już 1 marca, zamianował sekwestrem p. Zygmunta Regenstreifa, właściciela Strupkowa (w pow. nadwornianskim).

Panu Regenstreifowi nie dość było rocznej pensji 15.200 kor., prócz poboru w naturaljach, które w wartości swej dorównywały drugiej pensji, ale dla podniesienia jeszcze bardziej rentowności swej posady, rozpoczął eksploatację powierzonego sobie majątku do swej własnej kieszeni, czem się właśnie tłumaczy ta dziwna okoliczność, że dochód książkowy z roku 1901 i 1802 wykazywał 120 kor., choć nie zapłacona była nawet za te 2 lata żadna rata bankowa, pomimo 6000 morgów obszaru, 2 gorzelń i 30.000 kor. suchych intrat, które dobra te przynoszą.

Gospodarka p. Regenstreifa wymagała wobec grożącej licytacji całego klucza, nad-

Wycieczka do Żółkwi.

(Wspomnienie.)

Trzystoletni jubileusz Żółkwi — więc trzeba coś napisać. Układam przed sobą stos książek: Trzy ogromne tomy Balińskiego „Starożytnej Polski“, „Pamiątki miasta Żółkwi“ ks. Sadoka Barącza, „Okolice Galicji“ M. B. Stęczyńskiego, monografie Szajnochy, prace Tatomira, „Prawem i Lewem“ Wł. Łozińskiego“ itd. itd.

Na tydzień roboty!

A tu maj, zielony, piękny, rozkoszny maj, w całej swej krasie, najpiękniejsza karta księgi przyrody, wiecznie jednaka i wiecznie nowa.

Maj!

Te trzy litery czarodziejską siłą wywołują szeregi wspomnień miłych jak ta wiosna: w umyśle poczynają się rysować postacie, które w mgle lat już rozpływać się poczęły.

Wiem już co napiszę! Zamiast gubić się w datach kroniki żółkiewskiej, pokuszę się zapełnić w niej choć jedną jedną ćwierć kartki drobnem pismem, tak, jak drobiazgiem jest treść tego wspomnienia z przed lat dwudziestu kilku.

Odsuwam więc na bok poważne księgi.

* * *

O Żółkwi napisać można mało i wiele, stosownie do czasu i chęci. Nie grała ona w dziejach naszych wielkiej roli, ale z drugiej strony, w swej przeszłości ma — jak każde nasze miasto — cały szereg ciekawych szczegółów i faktów, o których może jeszcze opowiemy innym razem. Jeżeli chodzi o krótkie przedstawienie dziejów miasta, wystarczy napisać dwa nazwiska, które wspaniałością zachodzącego słońca błyszczą na firmamencie naszych dziejów:

Stanisław Żółkiewski, bohater!

Jan Sobieski, bohater!

Te dwa nazwiska wielkie, świetne, znane, tworzą historję przeszłości!

Napis na grobowcu — to przyszłość!

„Z kości tych — mściciel powstanie!“

Do ojcowskiej spuścizny przyjechali umierać i królewicze Konstanty i Jakób i siostra ich a córka Jana, Marja Karolina księżna de Bouillon. Legli wszyscy w sklepieniach kolegjaty, brzmiącej tyle razy hymnami tryumfu!

A jeszcze jeden szczegół:

Stara „geografia“ z r. 1796 dodaje do opisu Żółkwi co następuje:

„Tu był orzeł w klatce za króla Jana osadzony; żył do r. 1772, a przeto żył sto lat przeszło“...

Rok 1772!

Szczęśliwy orzeł, że go nie przeżył — że nie ujrzał swej karykatury...

* * *

Żółkiew często bywała celem wycieczek. Stęczyński w swych „Okolicach“ (doprawdy, że przypadkowo je otwarłem) wydanych w r. 1847 — powiada:

„Nigdzie tak często i tak mile nie przemieszkiwał Jan III. jak w Żółkwi; a do dawniejszych, niemniej sławnych pamiątek tego miasta, dodawszy całą sławę swego nazwiska, zrobił dla wszystkich Polaków miejsce święte, godne tych wszystkich pielgrzymek, jakie do niego odbywają, ze wszystkich najdalszych krańców Ojczyzny naszej.“

Lwów nie raz bywał w Żółkwi gremialnie.

W roku 1809 mieszkańcy naszego grodu obchodzili tam uroczystość urodzin Napoleona w dniu 15 sierpnia, gdy załogą stał tam, pułk generała Kamieńskiego. Teatr lwowski dał tam przedstawienie, odbył się bal na 300 osób, na rynku woły pieczono dla ludu, a w dziedzińcu zamku brzmiała muzyka i okrzyki radości.

Druga wielka wycieczka ze Lwowa odbyła się w roku poprzedającym krwawy dramat ostatni, w r. 1862. Nieodżałowanej pamięci ks. Józef Nowakowski, wzór kapłana-patrjoty, zajął się grobowcami królewskiej rodziny i pamiątkami, chylącemi się do ruiny. W pracy tej brali też udział: Włodzimierz Dzieduszycki, Karol Szajnocha, Henryk Schmitt i Teofil Żebrowski. Zwłoki królewskich dzieci przeniesiono do nowych trumien, ze srebrnych gwoździ, które tkwiły w dawnych trumnach — a było ich 1.400 sztuk — wybito 600 medali srebrnych a 1000 posrebrzanych, dochód zaś z ich rozprzedaży przeznaczono na fundusz odnowy kościoła. Na jednej stronie medalu owalnego widnieje Matka Boska, a u jej stóp zamodleni królewicze — u dołu daty: 1737 i 1726, pomiędzy liczbami, tarcza herbowa; na górze napis „Ucieczko utrapionych! módl się za nami!“ Na odwrotnej stronie wyryto napis stosowny, przypominający uroczystość.

Obrzęd cały odbył się z wielką okazałością. Nie zapamiętała Żółkiew takich tłumów radośnych a poważnych, takiej wielkiej chwili od czasów Sobieskiego i ostatnich Radziwiłłowskich egzekwi...

* * *

Inną cechę miała wycieczka w r. 1880, w dzień Bożego Ciała, które wypadło w owym roku na 26 maja. Drużyna literacko-artystyczna wybrała się tam pod przewodem Jana Dobrzańskiego, który grał rolę solenizanta — amfitriona. Była to pierwsza wycieczka większa, w której brałem udział jako młodziutki adept pióra i dlatego z czcią prawie przechowuję w pamięci każdy jej szczegół.

O godz. 9 rano wyruszyliśmy z rogatki żółkiewskiej w kilkadziesiąt powozów, w których siedzieli dziennikarze, artyści, literaci, rzeźbiarze, muzycy — słowem przyszłe Koło literacko-artystyczne! Ja wdrapałem się na kozioł landary, w której siedziała piękna naiwna, bolejąc nad tem, że otoczona rojem wielbicieli, nie raczy nawet spojrzeć na mnie. Wówczas to obudziła się w mem sercu szalona chęć, zostania choćby na dni kilka... recenzentem!

Ale młodość jest cudowną lekarką — droga była doskonała, z zielonych pól biegł zapach wiosny a pogoda sprzyjała prześliczna.

Nie obeszło się też bez epizodów, jako to zwykle „kołowo“. Aranżer wycieczki wywrócił się zaraz za Kulikowem, co jego niespożytemu zdrowiu bynajmniej nie zaszkodziło. Dorożkarz pozbierał szczątki swej landary, a aranżera, jako swego dyrektora, otoczyły najczulszą opieką dwie artystki — co im również nie zaszkodziło!...

Na krótkim popasie w Kulikowie, gdzie kosztowaliśmy miodu, nie obeszło się bez toastów. Nie pomnę już kto, wygłosił tu wierszowany pełen humoru toast, który zakończył temi słowy:

Tam, gdzie bawił Jan III.,
Stanie dziś Jan IV.
Niech żyje! Hej panowie
W górę miodu kwarty!

Była to aluzja do owych burzliwych dni r. 1848.

Około pierwszej stanęliśmy w Żółkwi, przyjęci przez całe obywatelstwo jak najserdeczniej. „Harmonja“, która przybyła olbrzymim omnibusem, a raczej wozem do transportu mebli, grała pieśni narodowe. Po zwidzeniu zamku i kościoła pod przewodem czcigodnego ks. Nowakowskiego, odbyła się uczta, w której przodował werwą i humorem niedościgniony improwizator Platon Kostecki. Po obiedzie z „Harmonją“ na czele wycieczka na Haraj, gdzie odbyły się ochocze tany, później uczta w kasynie i powrót jednodniowych emigrantów do stolicy „Golizny i Głodomerji“, jak Lam Lwów nazywał. I znów niektórzy etnografowie urządzili sobie po drodze krótki, a w wyniki badań dość obfity przystanek w Kulikowie, gdy my młodsi, rozmarzeni księżycową nocą szukaliśmy gwiazd w oczach pięknej naiwnej!

* * *

Trwałą pamiątką tej prawdziwie uroczej wycieczki (jest wbrew swej nazwie) „Jednodniówka“, pismo zbiorowe, wydane na trzech dużych arkuszach pod kierunkiem Brunona Abakanowicza. Zdobią je liczne ryciny, wyborne wiersze, dowcipne aforyzmy, proste, naturalne, „od ręki“, ale dlatego doskonałe. „Cała robota — pisze na wieczną rzeczy pamiątkę redaktor — trwała dni cztery. Rozpoczęła się 22 maja, a ukończoną została 26 tm.“

Patrzę dziś na pożółkłe karty tej efemerydy, przechowane trosliwie i wzrok mimowoli mgłą zachodzi. Czy to dwudziestokilkoletni pył bibljoteczny wżera się w źrenice, czy wspomnienia wyrywają z serca?

Przerzucam karty, liczę podpisy, jest ich okrągło 60... ale, choć to tylko lat dwadzieścia trzy, już trzydziestu czterech podpisanych, po trudach życia, po ciężkiej walce i życiowych rozczarowaniach odeszło do lepszego świata... po spokój!

* * *

Z tych kart pożółkłych występuje przedewszystkiem postać Jana Dobrzańskiego, który pół wieku niezmordowanie pracował piórem i stworzył dziennikarstwo polskie z jego wadami i ogromnemi zaletami, który podniósł przez syna scenę polską do niebywałej wyżyny, który celom publicznym poświęcił majątek, zdrowie i życie. W udatnym wierszyku streszcza doskonale swoje doświadczenie życiowe:

„Gazeta, teatr, oto kłopoty,
Których kto nie zna — zazdrości,
W obu te same przewalczasz psoty,
Te same łamiesz trudności.
Błędy najmniejsze głoszą ze zgrozą,
I ćwierka każdy, kto żyje!
Ale zasługi wtedy podniosą,
Gdy cię mogiła przykryje!“

Święta prawda!

Obok poważnej, nieco ponurej postaci potężnego dziennikarza w pamięci mojej wynurza się siłą kontrastu zalotna główka, przedstawiona na rycinie E. Błotnickiego w postaci gołąbka, który ciekawie zagląda do klatki, gdzie na przynętę umieszczono... serce na widelcu. To owa Wiochna, Wiszenka, Wisnowska, ta miluchna naiwna-kokietka, w której kochaliśmy się wszyscy młodzi, a która na poważnym władcy *Gazety Narodowej* udowodniłą prawdziwość przysłowia o starym piecu. Świetnie schwycona przez Błotnickiego, patrzy jednem oczkiem na serce, drugiem bada jakość klatki. Z pod pióra jej biegną rymy:

„Talent tylko od słuchaczów tchnienia
Rośnie na scenie; gdy serca porywa —
Sam odczuwa wszystkich tych serc drgnienia.
I magnesem tym tknięty, dobywa
Z głębin duszy do natchnień podniety
I zdolen wtedy wcielić wielką myśl poety.“

Młodziutkie podówczas dziewczę pełne dziwnego uroku (choć Lam zwał ją istotą z mgły i galarety) — zapewne nie przeczuwało nawet, że w jedenaście lat później skończy tak tragicznie na warszawskim bruku.

Obok niej staje przedemną druga postać — przepiękna, prawdziwie majestatyczna, Henryka Ładnowska. Ta pisze:

„Piekną być łatwo — trochę kokieterji —
Uczciwą łatwiej; żadnej kokieterji...“

Zamknęła oczy z daleka od swoich; przykryła ją francuska ziemia! Ze szpalt jednodniówki przemawiają dalej ze świata artystycznego Aniela Aszpergerowa, Zamojski, który nawet tu walczy ze zmorą zowiącą się złym suflerem, Zboiński, Kwieciński, pełen humoru, przedwcześnie zgasły Ruszkowski, zwany powszechnie „Ryniem,“ Podwyszyński, Lubicz nieodżałowany *buffo* Skalski, Tomaszewicz...

Wszyscy już w mogile!

Nie żyje też już Wilh. Czerwiński, pianista

zwyczajnego pośpiechu, z dniem bowiem przejścia majątku w inne ręce, urząd sekwestra byłby skończony. Chodziło więc o to, by w tym czasie wydobyć z majątku co się tylko da.

Więc wysoko wartościowe dębowe drzewostany, mianowicie w Nadorożnie, Bożnikach i Jackówce, znikły z przestrzeni, a piękne inwentarze w licznych folwarkach zostały spieniężone. P. Regenstreif cieszył się wielkim wpływem u władz w tym kierunku decydujących, łatwo przeto mu było każdą licytację odroczyć, widział bowiem, że jeszcze wiele pozostało w majątku do wyeksploatowania.

Dzielnego pomocnika miał p. Regenstreif w osobie Kalwaryjskiego, który był głównym kontrolorem dóbr i niejako faktotum „Dyrektora“, a dziś, uciuławszy około 120.000 zł. nie czekając na wynik śledztwa, ulotnił się, i jak mówią, ma już być w Ameryce. Kalwaryjski, jeśli mu się ucieczka faktycznie udała, będzie gromochronem biorącym winy na siebie. Za rzekomy ten wyjazd do Ameryki, kazał sobie ów Kalwaryjski zapłacić 65.000 zł. Wiele ciekawych rzeczy z dziejów gospodarki sekwestra mógłby opowiedzieć Kalwaryjski, n. p. jak to on skupował woły partjami po kilkadziesiąt sztuk wspólnie dla Tłumacza i Strupkowa (majątku Regenstreifa). Do Strupkowa szły okazy lepsze, a Tłumacz musiał się zadowolić brakami.

Regenstreif i Goldfeld, jako wspólnicy tyśmienickiej fabryki drożdży, byli przed kilku laty już wmieszani w proces karny z powodu urządzenia żydowskiego bojkotu na drożdże z Lisowiec, rujnując przez to ś. p. W. Orłowskiego.

Odkrycie malwersacji miało nastąpić z powodu wycofania z aktów sądowych skargi o rachunki z zarządu przez miejskiego p. Pawelskiego, dawniej rządcy, a obecnie szwagra p. Jahna, właściciela Tłumacza. Dziwnym zbiegiem okoliczności dowiedzieć się miał o tej skardze dyrektor Tłumacza, powstał rwetes, skutkiem czego p. P. za wycofanie skargi został inspektorem dóbr tłumackich z pensją 2400 zł., zaś pan Jahn miał odzyskać ze swego majątku kilkanaście tysięcy zł.

Przypadkiem, oprócz skargi znajdującej się w biurku referenta, którym to referentem była ta sama osobistość, która p. R. zarządcą uczyniła, znajdował się drugi jej egzemplarz, i to dokładniejszy, który przypadkowo dostał się do rąk starosty tłumackiego hr. Dzieduszyckiego, a ten, jako gospodarz powiatu, poczuł się do obowiązku wobec tak jawnych nadużyć, odstąpić tę skargę prokuratorji.

P. Regenstreif potrafił mimo to wszystko pozyskać dla siebie takie zaufanie w pow. tłumackim, że ostatnimi dniami, forytowanego na zastępcę marszałka powiatu tłumackiego, w miejsce ks. Eiselta, który rezygnuje z tego stanowiska.

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibljotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 5 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Dr. Godzimir Małachowski prezydent miasta, wyjeżdża dziś na trzytygodniowy pobyt do Karlsbadu na wyraźne polecenie lekarzy, którzy nie kazali mu zwlekać z wyjazdem.

Zdrowie ks. metropolity Szeptyckiego, który, jak wiadomo, bawi obecnie w Nervi pod Genuą, powróciło już do normalnego stanu. Donosi o tem *Rusłan*.

Kazimierz hr. Badeni, którego jeszcze błędne i bałamutne informacje wysyłają na bal polityczny do hr. Mierowej do Wiednia, wyjeżdża w tych dniach z Buska wprost do Karlsbadu na kilkatygodniową kurację.

Walerja Marenné Morzkowska znana powieściopisarka w Warszawie, zapadła ciężko na zdrowiu.

Dyrektor opery p. Spetrino, wyjechał ze Lwowa na pięciomiesięczny urlop.

Ze sfer inżynierskich. Pan Aleksander Zaborzycki złożył dnia 1 maja br. w ręce namiestnika hr. Pinińskiego przepisaną przysięgę, jako inżynier budowy i kultury z upoważnieniem rządowem i siedzibą we Lwowie.

— **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników i sług gminy m. Lwowa odbędzie się w niedzielę, dnia 17 maja o godzinie 10 przedpołudniem w wielkiej sali ratuszowej.

— **Restauracja głównego odwachu.** Wczoraj wojskowość zabrała swe skromne „komisne“ lary i penaty z budynku głównego odwachu przy placu św. Ducha i budynek ten, zawsze pełen żołnierzy, odgłosów trąb i bębnów — zamilkł i opustoszał. Główny odwach przeniesiony został na dwie miesiące do t. zw. „fajerpikety“ przy ulicy Czarnieckiego, a budynek przy placu św. Ducha będzie przez ten czas gruntownie wyrestaurowany.

— **Komenda okręgu uzupełniającego nr. 30,** której biura mieściły się od długiego szeregu lat na cytadeli, przeniesiona została tymi dniami do budynku obok koszar Ferdynanda przy ul. Gródeckiej, tuż obok wojskowego domu transportowego.

— **Rozszerzenie ustawy o ulgach podatkowych.** Nietylko Lwów nie skorzystał we właściwym czasie z ulg podatkowych dla całego szeregu, które powstały w miejsce tych, jakie w celu uzdrowienia miasta miałyby być zburzone. Ustawa odnośna, po 10-letniej mocy obowiązującej, wygasła właśnie przed miesiącem, a gmina m. Lwowa wniosła prośbę o przedłużenie czasu trwania jej. Że Lwów pod tym względem nie jest jedynym, oryginalnym i odosobnionym, najlepszy dowód w tem, że już poprzednio przedłużenie takiej samej ustawy uzyskały Wiedeń i Praga. Nadesłany wczoraj do Lwowa „Dziennik ustaw państwa“ z 1 maja, przynosi znów przedłużenie takich ustaw dla Bielska, Cieszyna i Morawskiej Ostrawy. Jak zaś gdzieindziej opłakane są stosunki co do stanu i ugrupowania domów pod względem zdrowotnym, widzimy z tego, że Cieszyn ma przyznane 20-letnie uwolnienie od podatków dla 118, Bielsk dla 241, a Morawska Ostrawa nawet dla 347 domów nowych, w miejsce tych, które dopraszają się zburzenia. Że zaś pierwotnie wydana dla tych miast „amnestja“ podatkowa nie została wyzyskana, tak samo zresztą, jak we Lwowie, — świadczy to, że i w innych ruchliwszych, mniej urzędniczych miastach trudno o grosz na na nowe budowle, trudno o ochotę budowania domów czynszowych; wobec uwolnienia takich „asanacyjnych“ domów od podatków rządowych, krajowych i gminnych przez lat 20 — jest ta depresja wielce charakterystyczną.

Czterdzieści lat przy kaszcie. Lat czterdzieści, to szmat czasu, a jak go wypełnia praca ciągła, nieustanna, a przytem tak żmudna, jak zecerska, zasługuje na wspomnienie. Taki okres pracy cichej, a sumiennej, ukończył właśnie, towarzysz sztuki drukarskiej, p. Franciszek Bober, zajęty od lat ośmnastu przy składaniu naszego pisma, przy którem pełnił też przez lat kilka wielce odpowiedzialną funkcję metrampaża. Kto jest choć trochę obznajomiony z ciężkimi warunkami pracy zecerskiej, ten wie, że wytrwać lat czterdzieści w tej pracy, to sztuka nielada i nie często obchodzą się podobne jubileusze w drukarniach. Tembardziej życzymy p. Boberowi w dniu dla niego uroczystym, dalszych sił i wytrwania w jego cichym a pożytecznym zawodzie. *Ad multos annos* — szczęść Boże!

Rewia wiosenna załogi lwowskiej, odbyła się dziś rano na błoniach Janowskich ze zwykłą jak corocznie paradą.

Nowy gmach uniwersytecki. Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego przedłożył — jak donosi *Przegląd* — ministerstwu oświaty bardzo doniosłą propozycję, a mianowicie, aby zamiast projektowanej przez rząd rekonstrukcji i rozszerzenia starego gmachu uniwersyteckiego, będącego ruderą, wybudowano zupełnie nowy gmach w dzisiejszym ogrodzie botanicznym, ogród zaś botaniczny, aby założono w innej stronie miasta. Do memorjału swego dołączył senat akademicki gotowe plany i kosztorysy nowego gmachu. Stanąć on ma, jak rzekliśmy, w ogrodzie botanicznym, który i tak jest za mały i nie odopowiada swemu celowi, teraźniejszy zaś stary budynek uniwersytecki ma być zburzony i na jego miejscu powstanie skwer. Jako najodpowiedniejsze miejsce na założenie nowego ogrodu botanicznego proponuje senat rozległy obszar gruntów, należących dawniej do śp. hr. Baworowskiego, a położonych przy końcu ulicy Piekarskiej koło cmentarza i radzi nabyć te grunta na ten cel.

Nieporozumienia robotnicze na budowach p. Żychowicza nie zostały jeszcze zakończone, ale jest niepłonna nadzieja, że ograniczą się one do tego, czem były i są istotnie tj. do sporu pomiędzy jednym pracodawcą a jego robotnikami. Robotnicy sami rozumieją to, że grożenie strejkiem generalnym byłoby tu nie na miejscu. Spodziewać się należy, że spór zostanie ugodowo pomiędzy stronami bez obcej interwencji załatwiony, co w danym wypadku uważać musimy za jedynie właściwe.

Tegoroczny sezon odczytów w Kole literacko-artystycznem dobiega w dniu jutrzejszym (w środę) do końca. Tym razem mówić będzie p. Michał Rolle o Tadeuszu Czackim i Liceum Wołyńskiem. Początek prelekcji o godz. 8 wiecz. Wstęp wolny.

Sprzedaż dzienników na kolejach. Od jednego z obywateli, podróżującego bardzo często kolejami, a skutkiem tego zmuszonego do nabywania gazet na dworcach, otrzymujemy zażalenie na nietylko zbyt wysokie, ale bardzo nierównomierne taryfy sprzedaży gazet. I tak np. co się dotyczy *Dziennika*, to sprzedają w Przemyślu numer poranny po 8 halerzy, (we Lwowie kosztuje on 3 h.), a wieczorny po 12 h. (we Lwowie 8 h.) W jarosławiu cena jest taka sama; w Rzeszowie za oba razem 24 h., w Tarnowie zaś żądają za numer poranny 10 h., a za wieczorny po 20 h., czyli trzy razy tyle, co we Lwowie kosztuje! Ceny te uwidocznione są na taryfach, ciekawa rzecz jednak, kto te taryfy zatwierdza, bo chyba nie dyrekcja kolei. Postępowanie takie sprzedawców gazet na kolejach zmierza chyba wprost do tego, aby publiczność pism polskich nie kupowała, bo jak nam donosi skarżący się obywatel, analogicznie wysokie ceny stosowane są i do innych czasopism polskich.

Byłoby do życzenia, aby dyrekcja kolei wglądnęła w tę sprawę.

Skradziony tramwaj. Wielki rozgardjasz i rwetes zapanował ubiegłej nocy w remizie tramwaju elektrycznego. O godzinie 1 w nocy, kiedy dawno już zamknęła się brama za ostatnim przybyłym z linji wozem tramwajowym, fucjonarjusz zakładu, do którego należy odbieranie wozów od motorowych, spostrzegł ze zdziwieniem po odejściu już ostatniego motorowego i konduktora, że do ogólnej liczby wozów. brakuje mu jednego. Nie wierząc swoim oczom, biegał wśród ustawionych wozów i przerachował je raz, drugi i trzeci, niestety, zawsze w tym samym rezultatem. Do wozu, należy i konduktor, pospieszył więc do biura, by dowiedzieć się, czy wszyscy konduktorowie zdali rachunki i oddali kasę. Okazało się, że przy oddawaniu kasy konduktora nie brakowało żadnego. Gdzież wóz u licha? Począł wreszcie ów kontrolor porównywać numera i wykalkulował wkońcu, że brakuje mu wozu nr. 14. Personal remizowy nie wierząc w to by był kto w stanie wóz ukraść, żartować począł ze zrozpaczonego, że prawdopodobnie motorowy uciekł wraz z przeniewierzonym wozem do Ameryki, lub tramwaj spłoszył się i uniósł motorowego. Posypały się żarty i docinki. W godzinę badania i szukania dopiero, sprawa wyjaśniła się. Oto, z powodu budowy kanału na rogu ulicy Łyczakowskiej i św. Piotra, tor tramwaju elektrycznego został tu przerwany i wozy z miasta kończyły swą podróż nie pod rogatką, ale już koło cerkwi św. Piotra i stąd wracały znowu do miasta. W celu utrzymania komunikacji z końcową stacją, na przestrzeni cerkiew św. Piotra - rogatka, kursował przez dzień cały jeden wóz tylko, mianowicie nr. 14. Kiedy wieczorem inne wozy powróciły do remizy nr. 14 z powodu rozkopania kanału pojechać tam nie mógł i pozostał przez noc pod strażą motorowego obok cerkwi św. Piotra. Sumienny kontrolor dowiedziawszy się o tem, odetchnął lżej, pojechał dorożką na Łyczaków i sprawdziwszy naocznie, że wóz stoi tam istotnie, uspokojony zupełnie spać poszedł do domu.

Zagubiony chłopak. Rubryka ta, staje się w ostatnich czasach stałą. Dziś znowu doniósł policji czeladnik piekarski Feliks Wolski, że 13 letni syn jego Piotr, wyszedł z domu i do dziś nie powrócił. Był to brunet, ubrany w czarny miękki kapelusz, bronzową marynarkę i czarne spodnie.

Z Żydaczowskiego piszą do nas: „Rodzina naszego marszałka i posła, p. Stanisława Pawlikowskiego z Bereźnicy królewskiej, pokryta w tej chwili grubą żałobą... Oto po 7-miesięcznych ciężkich cierpieniach, będących następstwem nieszczęsnej szkarlatyny, zgasła w kwiecie wieku, w 18 r. życia, w domu pp. Pawlikowskich rodzona ich wnuczka śp. Hala Trzecieska, najstarsza córka pp. Czesława i Zofji z Pawlikowskich Trzecieskich. Ogólne, szczere współczucie dla dotkniętych tak strasznym ciosem Opatrzności rodziców i dziadków, niechaj będzie dla nich drobną bodaj ulgą w niewysłowionej ich boleści... Pogrzeb śp. Hali T. odbędzie się w środę (6 bm.) rano w Bereźnicy“.

Niebezpieczeństwo grozi kopalni soli w Bochni. W sprawie tej *Gaz. nar.* donosi, co następuje: W zeszłym roku otworzył rząd w Tyrolu kopalnię soli, która się nie rentuje i zamiast zysków, przynosi straty. Otóż dla rozwinięcia niemieckiej kopalni, ma paść ofiarą kopalnia polska, bocheńska. Jest faktem, że z gwarectwa bocheńskiego oddalono w połowie kwietnia 26 ludzi, teraz znów rozchodzi się wieść, że w najbliższym czasie ma być oddaloną znaczna część górników. Na te fakta zwracamy przedewszystkiem uwagę Koła polskiego, które z pewnością zechce się zająć zbadaniem stanu rzeczy i niewątpliwie ujmie się za prastarą królewską żupą. Stare polskie gwarectwo nie może płacić kosztów nowej nieproduktywnej niemieckiej kopalni, my zaś nie możemy obojętnie patrzyć na zwiększanie w naszym kraju zastępów ludzi bez chleba i domu.

Tyfus plamisty pod Żółkwią. W Skwaszawie starej o ćwierć mili od Żółkwi, wybuchł tyfus plamisty. Zarząd miasta ostrzegł mieszkańców, by nie stykali się z osobami z tej miejscowości.

Ciemnota ludu. Pomiędzy rozmaitemi deputacjami, które przedstawiają się nowemu prezydentowi Bukowiny, ks. Hohenlohemu — znalazła się w tych dniach jedna, która dała mu niewątpliwie wyborną miarę ciemnoty tamtejszego ludu ruskiego. Jawiło się mianowicie stu włościan z powiatu czerniowieckiego i sereckiego, a przybyli z prośbą, ażeby rząd krajowy zakontraktował ich do robót kolejowych w... Kanadzie. Na odnośnie zapytanie prezydenta, opowiedzieli włościanie, że po okolicy kręcą się ajenci i werbują chłopów do Czerniowiec, głosząc, że rząd ma dla nich zarobek w Kanadzie. a nawet wypłaca na koszta podróży po 1200 koron każdemu, który chce emigrować.

Prezydent kraju zarządził pościg za owymi ajentami i rzeczywiście aresztowano jednego z takich ptaszków.

Zawieszenie czasopisma „Chimera“. Rząd rosyjski zawiesił wydawnictwo warszawskiej *Chimery*, czasopisma poświęconego wyłącznie literaturze i sztuce, nie mającego żadnej tendencji politycznej lub społecznej, a hołdującego zasadzie „sztuki dla sztuki“. *Chimera*, organ modernistów polskich, redagowana była przez Zenona Przesmyckiego (Miriama). Powody zawieszenia *Chimery* nie są znane a redakcja wniosła rekurs w tej sprawie.

V zjazd dziennikarski w Pilznie. Czas zgłoszeń na zjazd upływa z dniem 10 maja; do tego też czasu należy odesłać wkładkę w kwocie 10 koron na ręce p. Józefa Kuffnera, redaktora *Narod. Listów*. W zgłoszeniu należy wyraźnie podać, czy uczestnik pragnie mieszkać w hotelu, czy prywatnie. Po wysłaniu wkładki, otrzymają uczestnicy legitymacje od sekretarza związku p. R. Cejneka (*Politik*). Komitet uprasza wszystkie pisma słoweńskie, ażeby w czasie od 25 maja do 3 czerwca nadsyłały egzemplarze swych pism pod adresem: „Združeni českých novinařu w Pilznie“.

Hrabina Lonyay przeciw królowi Belgji. Wdowa po śp. arcyksięciu Rudolfie, obecnie hr. Lonyay, w porozumieniu ze swojemi siostrami wytoczyła ojcu swojemu królowi Leopoldowi proces cywilny o spadek po matce. Na hr. Lonyay przypadłoby z niego około 17 miljonów franków.

Synekura dla hakatysty. Były starszy prezydent prowincji poznańskiej Bitter, głośny hakatysta ustąpiwszy ze swojego urzędowego stanowiska otrzymał posadę dyrektora hut hr. Henkla-Donnersmarcka z pensją 20.000 m. rocznie.

Rozwód Wolfa. Z powodu, że żona wszechniemieckiego posła Wolfa przeniosła się wraz z dziećmi na stały pobyt do Zurychu w Szwajcarji, proces rozwodowy posła i rozprawa o wydanie mu dzieci odbędzie się w Zurychu przed sądami szwajcarskimi.

Korespondencja redakcji. *P. Wiktor Stojałowski we Lwowie.* Zapewne się pan pomylił w adresie. Pismo leży do odebrania w redakcji.

Z kraju.

Jarosław. (*Trzeci maja*). Rocznicę konstytucji obchodził Jarosław uroczyście. W kościele farnym odprawił kanonik dr. Czopor nabożeństwo solenne w obecności tysiąca młodzieży szkół średnich i ludowych, przedstawicieli władz autonomicznych, cechów, stowarzyszeń i licznej rzeszy parafian. Z budynków miejskich powiewały flagi o barwach narodowych, po południu odbyło się przedstawienie „Emigracji chłopskiej“ Anczyca, bezpłatnie dla ludu.

(*Szkoła ludowa*). Dnia 7 i 8 czerwca br. odbędzie się w Jarosławiu zjazd z całego kraju delegatów towarzystwa szkoły ludowej.

(*Szpital*). W obecności członka wydziału krajowego p. Mieczysława Onyszkiewicza i inspektora szpitali krajowych p. dr. Jana Stelli Sawickiego, otwarto szpital powszechny w Jarosławiu z dniem 1 maja br. do użytku publicznego. Przez miesięcy sześć, prowadzić będzie szpital wydział krajowy na koszt gminy, po upływie tego czasu, na koszt kraju. Reprezentanci Wydziału krajowego dokonali odbioru szpitala od gminy, przyczem nie szczędzili wyrazów podzięki i uznania. zarówno co do wyboru miejsca, budowy, jak i wewnętrznego uposażenia.

Uznanie od osobistości kompetentnych, powinno być w części bodaj, zadośćuczynieniem dla cichych pracowników, za ich trudy, starania i niejedną przykrość, jaką spokojnie przetrwali, wiedzeni myślami wyższymi, po nad małostkowe intrygi i ukłucia wielkich ludzi politycznych do małych interesów.

(*Wojskowość*). Z wprowadzeniem nowego postępowania dla spraw karnych wojskowych, powstaną w Jarosławiu dwa sądy brygady i jeden dywizyjny, odpowiadające sądom powiatowym i obwodowemu w jurysdykcji cywilnej. Na pomieszczenie sądów tych i więzień z kaplicą potrzebuje wojskowość całego kompleksu budynków, wdrożyła więc rokowania z gminą co do wystawienia ich, kosztem miasta. Na razie mieścić się będzie sąd w domu czynszowym prywatnym. Z powodu spodziewanego znaczniejszego powiększenia załogi, wydzierżawił skarb wojskowy kompleks około 200 morgów na plac musztry, za czynszem po 120 kor. rocznie za morg. Zaraźliwa choroba oczu, trachomą zwana, pojawiła się wśród piechoty, przy pułku obrony krajowej, zapadło na trachomę przeszło 20 żołnierzy.

(*Odznaczenie).* Na konkursie towarzystwa sztuk pięknych Warszawie otrzymał III nagrodę artysta rzeźbiarz p. Władysław Mazur za biust p. dra I. Z Jarosławia, odznaczający się uchwyceniem podobieństwa rysów i dokładnem wykończeniem. P. Mazur przygotował dla upię

---

kompozytor, poszli za nim Grabowski, Grabiński, Mikulski, Młodnicki, Franciszek Tepa i Zacharjewicz, który dał plan konkursowy z dowcipnym napisem: „co nagle to po djable.“

Ale największe spustoszenie poczyniła śmierć w szeregach ludzi pracujących piórem. Obok Jana Dobrzańskiego, równie wybitna indywidualność publicystyczna: Jan Lam. Autor znakomitych „Kronik niedzielnych“ dał rysunek z podpisem. Na trapezie stoi nieboszczyk redaktor *Sztandaru* i *Strażnicy* Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz (Lam go zwał: Jan Bałamucen z Obełgowa Gembosz) w postaci i stroju siłacza-kuglarza, z łukiem w ręku a gazetą *Szkandał* za pasem. Na trapezie napis: „Młodzian jest strzelcem w tutejszym borze“ a u dołu napis:

„Świtezianin“

Projekt posągu mającego zdobić
jedną ze studzień przedmiejskich
(przez Michała Anioła z Wałów
hetmańskich).

Za autentyczność kopji
Jan Lam.

Obok Lama, dwaj niezapomniani humoryści-poeci Włodzimierz Zagórski (Chochlik) i Włodzimierz Stebelski. Pierwszy dał „Prologus.“ w którym „Efemeria wyskoczywszy z butelki *„Veuve Cliquot“* kłania się na prawo i lewo; poczem — spuściwszy oczy skromnie przemawia jak ustępuje:

„Życie człowieka i ludzkości całej
To nic jak tylko Efemera, w której
Kapryśnie papier zapisują biały:
Dola, niedola — rozkosze, tortury —
Rozum, głupota — słodycz przy goryczy
Porywy wzniosłe i... nakaz płatniczy!

A Włodzimierz Stebelski wystąpił z „Psalmem przekleństwa,“ którego koniec:

„Trzykroć przeklęty bądź lichwiarzu
Coś mi pożyczał wciąż pieniądze,
I na poezji wciąż ołtarzu.
Zażegał rozpasane żądze!
I już ma furja nie ma granic
I mnie twa dziatwa popamięta.
Że dziś mnie, łotrze, nie masz za nic,
I nie pożyczasz ani centa!

Obaj oni ciężkie swe życie zakończyli w Warszawie, a niedawno połączył się z nimi nieodżałowany Rodoć (Mikołaj Biernacki), który w „Jednodniówce“ dał wierszyk p. t. „Całuję rączki“:

— „Dziwię się pańskiej śmiałości!
Że mu wstyd nie pali czoła!
— Ja zaś, pańskiej zawziętości:
Cały świat kradnie dokoła,
A ja mam być już wyklęty,
Za głupie cztery tysiączki?...
— Dajże mi Pan pokój święty!
Idź Pan precz!
— Całuję rączki...

Z tych, którzy już odeszli, dał Aureli Urbański fraszkę sceniczną p. t. „Tramwaj lwowski“, Bolesław Spausta aforyzm o recenzentach, Teofil Szumski o hasłach szczytnych, Hilary Jaworowski bardzo dowcipny projekt ustawy dla recenzentów teatralnych we Lwowie, której §. 3 opiewa: „Recenzent musi być obecnym na całej sztuce, choćby najnudniejszej, którą po raz pierwszy grają, a przynajmniej na tych, o których pisze sprawozdanie“. Jest tu i Arkadjusz Kleczewski i Karol Groman, dr. Henryk Jasieński, autor „Nędzy na Rusi“, Stary Podgórus (Włodzimierz Podgórski) największy zrzęda i najzacniejszy człowiek, Lubin Ilasiewicz, mistrz od tytułów do artykułów i Bolesław Czerwieński, który daje zagadkę i rozwiązanie.

— Coby się stało — gdyby w jednej chwili
Artyści operetki role zamienili,
Z wiedeńską delegacją, co stanowi prawa?
Odpowiedź:
Ten sam byłby pożytek — a większa
zabawa.

Piękna rzecz! Jeżeli to napisał w r. 1880 — cóżby napisał w roku pańskim 1903?! Dziś artyści operetki obraziliby się — i to bardzo słusznie — gdyby ich kto, choćby żartem, porównał z pewną grupą posłów w parlamencie.

* * *

Wśród tych, którzy przed dwudziestoma trzema laty wpisali się do Jednodniówki a są i pracują do dziś wśród nas, na pierwszy plan wysuwa się czcigodny nasz nestor, poeta-publicysta, Rusin z rodu, Polak z przekonania, osiwiały w służbie publicznej Platon Wernyhora-Kostecki. Za nim długa postać kanciastego w życiu i przekonaniach Henryka Żyżki-Rewakowicza, który dziś równie dobrze się trzyma jak przed laty, a cieszy się nadzwyczajną pamięcią, której wielu nas młodszych mogłoby mu pozazdrościć. W „Jednodniówce“ pisał Rewakowicz: „Nim co powiesz — pierwej pomyśl, a najczęściej nie będziesz miał nic do powiedzenia.“ Gdyby się tej zasady trzymał, to do pamięci potomnych nie przeszłoby wiele rubasznych, kostycznych, zawsze lapidarnych, ale często doskonałych jego dowcipów, epitetów i określeń. Trzecim w tej grupie jest Tadeusz Gladstone-Romanowicz, publicysta-polityk-kodyfikator. Wówczas już starał się nabyć wprawy w kodyfikowaniu projektów do ustaw, co później — trzeba przyznać — w sejmie naszym bardzo się przydało. W „Jednodniówce“ dał on „Ustawę z d. 27 maja“ 1880.

„Zgodnie z uchwałą obu izb rzeczypolitej artystyczno-literackiej postanawia się co następuje:

Art. I. Pani Polityce zabroniony jest wstęp do kasyna literacko-artystycznego.

Art. II. Ktoby ją mimo zakonu wprowadził, oddany będzie pod sąd izby żeńskiej Rzeczypospolitej.

Art. III. Wykonanie tej ustawy — jak wszystkich galicyjskich — zdaję na los szczęścia.

Czy co do artykułu III zmienił dziś Romanowicz zdanie?

Wątpić należy.

Ażeby zaś zrozumieć cel tej ustawy, dodajemy, że wówczas właśnie tworzyło się koło liteteracko-artystyczne.

Zdawałoby się, że w takiej publikacji nie znajdzie się miejsce dla polityki. Błąd! Europejczyk — Masłowski, który ze swego redakcyjnego biurka chętnie robi obserwatorjum dla biegu polityki „światowej“ wystąpił z „Przeglądem politycznym“. Zimny, spokojny, ostrożny, przewidujący, napisał ów przegląd tak, że dziś śmiało może go powtórzyć w podobnem wydawnictwie.

„Nie wypada Efemerze nie mieć własnego przeglądu politycznego. Przyszły historyk, gdy wydobędzie ją z archiwów bibljotecznych i przeczyta wszystkie jej moralne i niemoralne sentencje, niechże w końcu się dowie, co w dzień pojawienia się Efemery działo się w Europie. Owóż działo się nie wiele dobrego. Anglja, Austrja, Francja, Germanja; Italja, Rosja były rodzaju żeńskiego, a wszyscy kanclerze płci męskiej. Gdyby istniał odwrotny stosunek, nie miałaby miejsca namiętna miłość kanclerzy do nadobnej odaliski nadbosforskiej, a wszystkie europejskie mocarstwowe stadła żyłyby w świętym spokoju. Tymczasem zapanowała zazdrość. Europejskie panie zapłonęły taką nienawiścią do owej odaliski i nagromadziły tyle chmur, że w dzień narodzin Efemery, spadnie według wielkiego politycznego prawdopodobieństwa deszcz rzęsisty i zmoczy do nitki tych, którzy... parasolów zapomnieli.“

A więc nic nowego pod słońcem. I dziś muszą ludy myśleć o parasolu, celem ochronienia się przed ulewą macedońską!

Ówczesny redaktor *Dziennika* p. Michał Sawicki, który dziś burmistrzuje Haliczowi, dał pyszny projekt swojej umowy z Janem Lamem o dostarczenie „Kronik niedzielnych“, „za wynagrodzeniem, które ze względu na pewne osoby, w odrębnym kontrakcie jest ustanowione.“ Jestto aluzją do znanego zresztą finansowego położenia Lama. Humorystyczny ten układ podpisał także i interesowany w ten sposób:

† Kronikarz nie umiejący pisać, kładzie znak krzyża św. Per me *J. Lam.*

Są tu dalej wpisani: Józef Laskownicki, Jeske-Choiński, Walewski, zawsze romantyczny, koturnowy, a pełen zapału Woleński, Ładnowski, Parznicka, Pieniążek, Sachorowski, Jarecki, Barcewicz, Gustaw Fiszer wystąpił z taką sentencją: „Oszczędność jest matką dobrobytu“, pod tem zaś czytamy niby odpowiedź: „Praca jest matką podartych butów, a oszczędność — łatanych. jeden z dłużników Kurzera“...

Zawsze poważny i moralizujący Władysław Bełza uczy rzeszę artystyczną *„fac et spera“*:

„Działaj, pracuj z zaufaniem!
Przyszłość z tobą się rozliczy!...

Na to odpowiada Tadeusz Barącz rysunkiem p. t. „Nadzieja“: głodny pies, spoglądający na kiełbasę.

Z tych, którzy szeregi pracowników pióra opuścili, wymienić należy dra Alfreda Zgórskiego, dziś dyrektora Banku krajowego, który dał aforyzm taki:

„Jeżeli chcesz zbliżyć artystę do namiestnika a namiestnika do artysty, więc poradź artyście, aby w pięknie szukał prawdy a w wykonaniu ścisłości; namiestnikowi zaś poradź, aby w prawdzie i rzeczywistości szukał piękna a w wykonaniu lekkości i polotu.“

Najmłodszych ówczesnych reprezentuje ceniony dziś i szeroko znany poeta Jan Kasprowicz.

„Bo na tym świecie
Dziwnie się plecie!
Pieprz — miodem czasem,
A słodycz — kwasem...
I kwas goryczą...
I co państwo sobie życzą.“

* * *

Bo na tym świecie
Dziwnie się plecie!

W dniu 26 wyszła owa jednodniówka, a w pięć dni później odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku śp. Edwarda Błotnickiego, weterana sprawy narodowej, który był głównym jej ilustratorem.

* * *

Precz smutne myśli!

Znowu piękny maj, rozkoszny, czarowny. Znowu wspaniała, zielona wiosna.

Żółkiew zaprasza Lwów na uroczysty obchód trzystolecia nadania jej praw miejskich.

Więc spieszmy — licznie spieszmy!

Ost. Bar.

kszenia Jarosławia pomnik św. Michała, odróżniający się korzystnie od tylu banalnych obecnych kompozycji, oryginalnością pomysłu. Dla specjalnych studjów bawi p. Mazur obecnie w Paryżu.

(Pierwszy maj). Święto robotnicze przeszło zupełnie spokojnie i przy małym liczebnie udziale zwolenników czerwonego sztandaru. Po przemówieniu Sziflera i Żołnierza, odprawili robotnicy pochód przez miasto przy śpiewie swego hymnu. We wszystkich znaczniejszych pracowniach, fabrykach, budowlach, prowadzono roboty bez przeszkody i bez przerw.

—

* **Dobra rada!** Radzimy potrzebującym sztucznych zębów, zamawiać je u p. L. Wiktora (plac Halicki 7), gdzie wykonywane są pod gwarancją zupełnej dobroci z płytkami niepękającemi. 402

—

Na gimnazjum cieszyńskie, złożyła w dalszym ciągu w naszej administracji pani Julja Jaworska ze Lwowa, od nauczycielek i uczenic seminarjum nauczycielskiego 24 koron.

* **Konkursy.** Wydział „Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego" we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę dyrektora biura Towarzystwa. Do posady tej przywiązana jest roczna płaca w kwocie 6000 koron, której podwyższenie przy szczególnych kwalifikacjach kandydata nie jest wykluczone. Posada zostanie nadaną na rok jeden prowizorycznie, poczem nastąpić może unormowanie kontraktowe dalszego stosunku służbowego.

Podania wnosić należy najdalej do dnia 31 maja b. r. na ręce wydziału Towarzystwa (Lwów pl. Halicki l. 10).

* **Rodzina.** Dnia 10 maja b. r. o godzinie 9 rano w sali ratuszowej zbiera się rada nadzorcza „Rodziny".

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę 9 i w niedzielę dnia 10 maja b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem przedstawienie amatorskie „Gęsi i gąski". Bilety od dziś do nabycia.

* **Z Tow. uczestników powstania roku 1863.** Do kasy Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4 wpłynęło z darów publicznych i prywatnych od 15 marca do 30 kwietnia 1903 r. razem 4291 kor. 19 hal.

Urząd gminny w Piwnicznej rozpisał z terminem do końca b. m. konkurs na posadę sekretarza gminnego z płacą roczną 720 koron i na posadę kasjera z płacą roczną 360 koron. Kasjer i sekretarz obowiązani są złożyć kaucję w kwocie 1990 kor.

* **Książki dla Argentyny i Brazylji.** Skutkiem częstych i uzasadnionych próśb rodaków naszych w Ameryce południowej, którzy przewagą niemiecką otoczeni, nie mają ani środków, ani sposobów podniesienia swej oświaty zawiązał się komitet celem popierania dążności cywilizacyjnych i narodowych naszych emigrantów. Niemcy pozakładali w Argentynie i Brazylji setki szkół, z Europy otrzymują tysiące książek i tysiące gotówką na poparcie ich szowinistycznych zapędów. Obecnie gdy Bugrowie wymordowali kilka rodzin, w paru dniach subskrybowali Niemcy 200.000 mlrs. na ekspedycję przeciw najeźdzcom.

Dla czegożby społeczeństwo nasze tak silne i tak patrjotyczne miało pozostać w tyle? Komitet więc odwołuje się do obywatelskości społeczeństwa Towarzystw oświaty, dyrekcji szkół i firm nakładczych o łaskawe ofiary nawet używanych książek szkolnych (szczególnie elementarzy, czytanek, biblij, katechizmów i historji), książek do czytania. do nabożeństwa i broszur patrjotycznych, społecznych i gospodarczych jak również choćby o najdrobniejsze datki na koszta przesyłki do Hamburga, skąd dzięki zapobiegliwości inicjatorów, transport morzem jest bezpłatny.

Łaskawe datki w książkach prosi komitet przysyłać pod adresem ks. Krechowicza, Lwów, Batorego l. 6, I. piętro, codzień od 1—2 popołudniu, lub K. Pietraszkiewicza, ulica Kurkowa l. 11, II. piętro, datki pieniężne zaś na ręce Redakcji.

Lwów dnia 30 kwietnia 1903 r.

K. Pietraszkiewicz mp. Ks Józef Krechowicz mp.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na „dar narodowy 3 Maja" złożyli w dalszym ciągu pp.: Marja Gilekowa z Nowosielicy 1 kor. Straż skarbowa z Przeworska 2 kor.

Na muzeum narodowe na Wawelu, złożyła p. Marja Gilekowa z Nowosielicy 1 kor.

Zmarli:

W Jaśle zmarł w 52 r. życia Józef Kozubski, radca sądu krajowego.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek pierwszy gościnny występ „Narodowej opery czeskiej" (po cenach operetkowych) „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany.

Jutro w środę drugi gościnny występ „Narodowej opery czeskiej" (po cenach operetkowych) po raz pierwszy „Psohlavcy" („Chodowie"), wielka opera w 3 aktach, a 6 odsłonach słowa Karola Szipka, muzyka Karola Kovarzovica.

We czwartek trzeci i ostatni gościnny występ „Narodowej opery czeskiej", „Dama pikowa", opera w 5 aktach, a 7 odsłonach M. Czajkowskiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Dziś we wtorek, 5 maja, nie będzie koncertu.

We czwartek, 7 maja, koncert kompozytorski, pod dyrekcją R. Leoncavalla, ze współudziałem Wandy Ottównej, Stanisława Orzelskiego, Adama Ludwiga, chóru „Lutni" i „Chóru akademickiego".

W sobotę, 9 maja, wielki koncert kompozytorski, pod osobistą dyrekcją R. Leoncavalla, ze współudziałem Wandy Ottównej, Stanisława Orzelskiego, Adama Ludwiga, [illegible] mieszanego „Lutni" i „Chóru akademickiego". Program zupełnie zmieniony.

„Medyceusze" Leoncavalla, z których ustępy ważniejsze pozna publiczność lwowska w koncercie czwartkowym w Filharmonji, pochodzą z pierwszych lat twórczości kompozytora „Pajaców", z owych mianowicie czasów, kiedy to Leoncavallo, pozbawiony środków utrzymania, musiał pisaniem piosnek dla rozmaitych *„cafés-concerts"* na chleb zarabiać. Był już w prawdzie wówczas twórcą „Chattertona", ale był mimo to szerokiemu ogółowi nieznany i tkwił cały w odtworzonej z takim rzewnym realizmem przez Murger'a „Cyganerji". Męcząca i niezbyt chyba pociągająca praca dla chleba, nie ostudziła jednak w młodym kompozytorze zapału twórczego, to też, mimo trudnych warunków życia, Leoncavallo pogrążył się cały w marzeniach nad stworzeniem dzieła, któreby przed oczy współczesnych stawiło obraz największego rozkwitu życia politycznego i duchowego Włoch, epokę renesansu w przełomowych jej momentach. Z marzeń tych zrodzili się „Medyceusze", jako pierwsza część zamierzonej trylogji pt. „Jutrzenka"; dalsze części tej trylogji stanowić mają „Savonarola" i „Cezar Borgia".

W Związku naukowo-literackim (ul. Trzeciego Maja l. 5) p. Adam Łada Cybulski, w środę, dnia 6 bm., mówić będzie o Jacku Malczewskim. Początek o godzinie 8½ wieczorem. Goście mile widziani.

Opera czeska we Lwowie. Dziś rozpoczyna swe gościnne występy na scenie lwowskiej, opera czeska z Berna: „Sprzedaną narzeczoną" Smetany. Jutro przedstawioną będzie opera Kowarzowicza „Psohlavcy", a we czwartek zaś „Dama pikowa" Czajkowskiego. Opera „Psohlavcy" jest osnutą na tle historycznem, a bohaterami jej są polscy włościanie. Libretto do tej opery ułożył Karol Szipek według historycznej powieści Alojzego Jiráska. „Psohlavcy", po polsku „Chodowie", są to polscy włościanie, osiedli w Czechach, w okolicy Domaźlic, sprowadzeni tam przez księcia Brzetysława I (1037—1055), zwanego czeskim Achillesem i osadzeni w przesmyku górskim pomiędzy Domaźlicami a Nowym Terhem, dla obrony granic przed napadami niemieckimi. Obowiązkiem ich było chodzić wzdłuż granic, stąd nazwa ich: Chodowie; była to więc wojskowa straż pograniczna, która nie mało przyczyniła się do świetnego zwycięstwa Czechów nad Niemcami pod Nowym Terhem w r. 1041, za co też Brzetysław nadał Chodom znaczne przywileje, poddając ich przedewszystkiem pod wyłączną swoją jurysdykcję. Na proporcach swoich nosili Chodowie, jako symbol wierności „głowę psa", stąd czeska nazwa „Psohlavci". Przywileje ich, nadane przez Brzetysława, a zatwierdzone przez jego następców, między innemi zaś prawo udziału w wiecach krajowych, w sejmie, noszenia broni, polowania, obioru własnego naczelnego sędziego, — przetrwały aż do roku 1569, — Libretto operowe przedstawia już epokę upadku wolności Chodów; rzecz dzieje się w r. 1695.

Występy opery czeskiej budzą wielkie zainteresowanie w naszem mieście, nie wątpimy, że goście czescy doznają u nas serdecznego przyjęcia.

„Śmigusa" numer najświeższy (9) jak zawsze aktualny, zajmuje się przeważnie sprawami bieżącemi, wybijając z nich w swej literackiej mennicy monetę dowcipu i szczerego humoru. Więc oczywiście na temat maja, majówek i wszystkich rzeczy, które są „przynależytościami" tego króla wiosny — znajdujemy udatne nowelki humorystyczne Kazeta i wiele dowcipnych wierszyków. Oprócz tego zajmuje się *Śmigus* niemniej aktualnemi kwestjami: burzą na Bałkanach, zmianą namiestnika, sprawą Przybyszewskiego itd. itd. W poważniejszą nutę uderzył *Śmigus* z powodu 112 rocznicy wiekopomnej Konstytucji. W ogóle całość, zdobna rysunkami Skwirczyńskiego i J, K. (na tle wypadku z życia żydowskiego) świadczy o starannej redakcji.

Budżet krajowy na r. 1903.

Wydział krajowy wygotował już budżet na r. 1903, mający być przedłożony sejmowi, gdy ten się zbierze. Wydatki preliminowano na sumę 23,881.538 koron. Dochody własne wynoszą kwotę 9,158.637 kor., dodatki do podatków według dotychczasowej stopy wyniosą 14,269.346 kor. W rubryce „zarząd" preliminowano więcej o 1447 kor. wskutek projektowanego rozszerzenia etatu oddziału manipulacyjnego, wydatki zmniejszono zaś w darach z łaski, w potrzebach kancelaryjnych i kosztach utrzymania gmachu sejmowego. Rubr. „Dobroczynność" zmniejszono o 16.325 kor. z powodu niewstawienia jednorazowych darów jak: dla Przytuliska powstańców z r. 1863/4, dla 3 tow. djaków, herbaciarni centowej (200) i t. p. W rubr. „Oświata" zwiększono wydatki o 1,223.871 k., podwyższono mianowicie: Niedobór funduszu szkolnego krajowego 1,160.392 k., fund. emeryt. 57.979 kor., szkoła polska w Białej 4000 k., Związek „Sokołów" 200 k., Wydawnictwo historji rozwoju narodu ruskiego z XIX w. 200 k., teatr ruski 2000 k., teatr ludowy w Krakowie 1000 k., kapela narodowa Lwów 600 k. Subwencji w tym roku nie otrzymają: Seminarjum p. Strzałkowskiej (2000 k.), teatr ludowy Lwów (1000 k.) W rub. „Rolnictwo" zmniejszono o 62.653 k., ubyły mianowicie „Wydatki na ogólne cele rolnictwa" i „na zapobieganie rolniczym klęskom elementarnym i łagodzenie ich skutków". Rubr. „Przemysł i rękodzieła" zmniejszono o 40.758 k., mianowicie zmniejszono „Zasiłki i pożyczki na cele przemysłowe". W rezultacie preliminowano na rok 1903 wydatki większe o 959.854 k. Niedobór wykazany jest w kwocie 453.555 koron

Na jego pokrycie proponuje Wydział krajowy podnieść dodatki do podatków o 2 gr. od korony, z czego uzyskanoby 472.000 k. tak, że pozostałaby jeszcze zwyżka w kwocie 18.445 kor., jednak nie wnosi tego podwyższenia a to z powodu, iż w obecnem ekonomicznem położeniu ludności i wobec wzmagających się potrzeb samorządu powiatowego i gminnego, które nakładają na ludność coraz większe ciężary — podniesienie dodatków mogłoby nastąpić tylko w razie koniecznej potrzeby a takiego położenia obecnie jeszcze nie ma.

Oszustwa asenterunkowe w Bóbrce.

Do rozprawy o oszustwa asenterunkowe w Bóbrce przeciw Wieczorkowi i towarzyszom, która rozpocznie się we Lwowie dnia 29 b. m. wylosowani zostali wyłącznie dla tej jednej tylko sprawy, która potrwa dwa tygodnie, następujący sędziowie przysięgli:

Dr. Lickendorf Ignacy, Malina Andrzej rolnik, Rojecki Władysław dzierżawca dóbr, Kowalski Feliks kupiec, Krasucki Bogumił rządca dóbr, Rościszewski Karol dzierżawca dóbr, Rosner Adam właśc. dóbr, Śliwiński Hipolit budowniczy, Żukiewicz Bronisław wł. dóbr, Nawrocki Piotr wł. realn., Gergowicz Kaz. kupiec, Werner James wł. realności, Flasch Jan właściel realn., Burgiel Franciszek rzeźnik, Wiszniewski Karol wł. dóbr, dr. Parnes Emil adwokat, Sekler Wilhelm prokurzysta banku, Batowski Stanisław wł. realn., Stromenger Edmund kupiec, Goldberg Izydor sekretarz tow. Phöniks, Stelmach Maciej wł. realn., Szczerbicki Alfred dzierżawca dóbr, Didycki Bohdan literat, Gewürz Leib Józef dzierżąwca dóbr, Kühner Leopold wł. realn. dr. Majewski Adam lekarz, Dattner Herman wł. realn. Ramult Ludwik wł. realn. Urbanowski Jan urzędnik, Reń Michał wł. realn. Klein Jechel dzierżawca dóbr, Danielewicz Józef dzierżawca łażni, Biliński Karol wł. dóbr, Zbozil Ignacy wł. dóbr, Bram Dawid dzierżawca dóbr, Skibniewski Antoni wł. dóbr. — Jako przysięgli zastępcy, wylosowani zostali pp. Szczurowski Antoni wł. realn., dr. Durst Adolf lekarz, Jolles Emil wł. realn., Hoszowski Franciszek emer. profesor, Maschler Jakób wł. realn., Losch Emil spedytor, Matula Wincenty wł. realn., dr. Allerhand Mojżesz adwokat, Obertyński Juliusz urzędnik.

Ukaranie niegrzecznej publiczności.

Polsko amerykańskie pisma, w Chicago. podają opis niezwykłego zajścia, jakie się zdarzyło w tamtejszym teatrze. Wystawiono operę „The Magic Flutte" w której śpiewała p. Kochańska. Przed nią występuje w tej sztuce mała śpiewaczka Fritzi Scheff i śpiewa z Campanarim duet, Campanari ma rolę „Papa Geno" a Fritzi Scheff „Papa Gena"; kostjumy przypominają opierzenie papuzie i duet ten ogromnie się zawsze podoba, sprawiając wrażenie nader komiczne.

Fritzi śpiewa ustawicznie Pa-pa-pa-pa-pa Geno tak prędko, jak tylko może, a Campanari również szybko odpowiada Pa-pa-pa-pa-pa Gena. Mała sopranistka wygląda przytem bardzo pociesznie, więc publiczność się śmieje, bije brawa i bisuje. W sobotę wywoływaniom końca nie było i gdy trzeba było raz temu kres położyć, wyszła, jak tego wymaga porządek, pani Sembrich i pomimo huczącego amfiteatru rozpoczęła śpiew.

Publiczność nie zważając na to, klaskała dalej. Inni, znając wszechświatowej sławy artystkę, zaczęli na klaskających sykać i gwar jeszcze bardziej się wzmagał. Muzyki ani śpiewu Kochańskiej nikt nie słuchał. Postała chwilę, oburzonym wzrokiem powiodła po amfiteatrze i z podniesionem dumnie czołem zeszła ze sceny. Towarzyszący jej śpiewacy zrobili to samo ! — scena opustoszała.

Oklaski jeszcze się wzmogły i Fritzi Scheff i Campanari powtórzyli duet. Gdy już publiczność miała dosyć tego Papapapapageno, papużki zeszły ze sceny, ale nikt więcej na nią nie wychodził.

Pani Sembrich, rzuciła reżyserowi jedno tylko słowo: „Lepszą jest dla publiczności mała subretka niż ja, niech ma" i na żadną cenę nie dała się skłonić do wyjścia. Trzeba było spuścić kurtynę i przerwać przedstawienie. Publiczność nie chciała się wynosić z teatru. Stojąc w krzesłach klaskano zawzięcie, wywoływano Kochańską, ale to nic nie pomogło. Dopiero gdy pogaszono pewną część świateł zaczął się amfiteatr opróżniać.

W ten sposób artystka ukarała „niegrzeczną publiczność."

Najszybszy statek.

Pewien inżynier z Nowego Jorku zbudował niedawno jacht parowy, który obecnie jest najszybszym z wszystkich istniejących, prześciga wszystkie inne tak europejskie, jak amerykańkie. Przebiegł milę morską w minutę 32 sekund. Płynie z szybkością pociągów pospiesznych. Jest naturalnie bardzo małych rozmiarów, długość jego wynosi m. 17·72, szerokość 3·80. W wodzie zagłębia się do 1·06. Maszyny posiadają siłę 4000 koni. Kształty statku bardzo są wysmukłe. Część najszersza jest z tyłu, nawet przy największej szybkości, przód nie wzrusza bałwanów. Skorupa okrętu odznacza się lekkością. Poniżej powierzchni wody zrobiona jest ze stali, powyżej z aluminium. Pokryta jest mahoniem dla zmniejszenia oporu. Dwa kotły Mosher'a o rurach napełnionych wodą, dostarczają siły poruszającej, wytwarzając parę pod ciśnieniem 31 klg. Ale w czasie prób ograniczono ciśnienie do 28 klg. z rozkazu inspektorów maszyn parowych. Pomiędzy cylindrami motorów ustawiono ogrzewacze, które utrzymują parę w wysokiej temperaturze w ciągu całego obrotu. Woda dostarczana do kotłów przechodzi także przez ogrzewacze, aby dosięgnąć temperatury 35 stopni. Wobec takiej konstrukcji nie trudno pojąć, że w czasie prób maszyniści zajęci przy kotłach nie całkiem ufali doskonałości ich funkcjonowania i obawiali się wybuchu. To też otwarli cztery klapy bezpieczeństwa przed końcem próbnej wycieczki.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Posiedzenie zagaił hr. Vetter po godzinie 11 przed południem.

Odpowiedzi na interpelacje.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków, zabrał głos prezydent gabinetu dr. Koerber i odpowiedział na interpelację Schönerera i tow. w sprawie stanu *ex lex* na Węgrzech, oraz na interpelację Biankiniego i tow. w sprawie zajść w Kroacji.

Pp. Iro i Biankini wnieśli otwarcie dyskusji nad obu odpowiedziami dra Koerbera.

Na interpelację Schönerera, co rząd zamierza uczynić w sprawie *ex lex* na Węgrzech i czy nie uważałby za stosowne wobec stosunków na Węgrzech przerwać obrady komisyjne nad ugodą dopóty, aż na Węgrzech stosunki się nie uregulują, odpowiedział dr. Koerber, że czy obecne stosunki na Węgrzech są konstytucyjne, czy nie — nie jest rzeczą austrjackiego parlamentu, lecz innych, kompetentnych czynników.

Co się tyczy przerwania obrad nad ugodą, prezes gabinetu zupełnie nie widzi żadnego powodu do takiej przerwy, tak samo jak na Węgrzech nie przerwano dyskusji ugodowej w r. 1899 mimo, iż austrjacki parlament nie mógł rozpocząć drugiego czytania.

Na interpelację Biankiniego i tow. w sprawie ostatnich demonstracyj w Zagrzebiu, odpowiedział dr. Koerber, że interpelacja ta zajmuje się demonstracjami, które wydarzyły się w kraju należącym do korony węgierskiej. Parlament więc, ani rząd austrjacki nie są kompetentnymi w tej sprawie i mowca nie uważa za stosowne wytaczanie jej przed niekompetentnem forum.

Sprawa ks. arcyb. Kohna.

Izba przystąpiła do dalszego ciągu dyskusji nad nagłym wnioskiem Stransky'ego i tow. w sprawie arcybiskupa Kohna.

Przemawia generalny mowca *pro* poseł Reichstaedter. Zaczął mówić po czesku.

P. Reichstädter przemawiał za nagłością wniosku i wywodził, że na Morawach panuje wielkie rozgoryczenie z powodu ostatnich zajść i co za tem idzie, szerzy się silny ruch reformacyjny. Nagłość wniosku uchwalono potrzebną wiekszością dwu trzecich głosów, tj. 70 głosami przeciw 35.

Zabrał głos Eisenkolb do meritum wniosku. Minister rolnictwa przedłożył preliminarz wydatków melioracyjnych na rok 1903.

Prośba o wydanie p. Breitera.

Od sądu krajowego we Lwowie nadeszło pismo o wydanie posła Breitera w sprawie skargi o gwałt publiczny.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Podróż króla Edwarda.

Paryż. Prezydent Loubet otrzymał od króla Edwarda z Cherbourga telegram, w którym król angielski opuszczając ziemię francuską, jeszcze raz wyraża najgorętsze podziękowanie za przyjęcie, jakiego doznał od prezydenta, rządu i ludności.

Pogrzeb śp. ks. biskupa Kossowskiego.

Warszawa. (Tel. pryw.) Wczoraj odbył się pogrzeb ks. biskupa Kossowskiego. Nabożeństwo w kościele N. P. M. na Lesznie odprawił ks. arcybi. warszawski Popiel. Podczas wotywy żałobnej wygłosił ks. kanonik Niewiarowski przemowę. Trumnę przewieziono z kościoła głównemi ulicami miasta na rampę na wprost ulicy Składowej, skąd zwłoki przewiezione będą do Włocławka. Dziś o 9 rano eksportacja do katedry we Włocławku, poczem po nabożeństwie zwłoki spoczną w grobowcach podziemnych kościoła.

Krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Kraków. (Tel. wł.). Tegoroczna sesja rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp. rozpocznie się 25 b. m. Komisje rachunkowe rozpoczną prace już 20 maja. Zgromadzenia delegatów odbędą się 28 i 29 maja.

—

Warszawa. (Tel. pryw.). Generał-gubernator Czertkow powrócił do Warszawy z gubernji kijowskiej.

Kronika z ostatniej chwili.

Pożar w Rozdole. Podczas wczorajszego pożaru w Rozdole, spaliło się — jak nam stamtąd telegrafują — siedmdziesiąt budynków. Przeszło trzysta rodzin, przeważnie żydowskich, pozostało bez dachu. Około zlokalizowania pożaru, zasłużyła się bardzo miejscowa żandarmerja, straż pożarna z Mikołajowa i okolicznych wsi. Akcją ratunkową kierował starosta i komisarz starostwa z Żydaczowa. Szybka pomoc konieczna.

Pożar lodowni. Dziś o godzinie wpół do 7 rano, wszczął się gwałtowny pożar w szopie przy realności p. Piernata na Zamarstynowie i zniszczył ją zupełnie. W szopie tej złożony był olbrzymi zapas lodu, tak że właściciel jego, żyd jakiś , ponosi wskutek spalenia się szopy, na lodzie samym stratę 12.000 kor. Miejska straż ogniowa, pożar zlokalizowała, lodu jednak obronić przed ogniem nie zdołała.

Morderstwo. Kraków. (Tel. pryw.) W Kobierzynie młody parobek Michał Byc, wiedziony zazdrością ku swemu rywalowi w miłości, Janowi Salomonowi pchnął go nożem w pierś tak, że Salomon na miejscu życie zakończył. Byca aresztowano. Wczoraj odbyła się sekcja zwłok.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 5 maja. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 30 kwietnia 1903: Banknoty w obiegu 1,562.563.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 95,934.000), rezerwa kruszcowa 1,475.840.000 (mniej o 1,619.000), portfel weksl. 252,946.000 (więcej o 56,818.000), lombard papier. 44,339.000 (więcej o 5,410.000), banknoty wolne od podatków 309,607.000 (mniej o 97,508.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 5 maja. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 6295 sztuk, w tem było z Galicji 668 sztuk, z Bukowiny 24.

Przebieg targu był ociężały.

Ceny spadły o 50 h.

Niesprzedanych pozostało 234 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 47 sztuk po 54 do 62 kor., 415 sztuk po 63 do 70, 138 sztuk po 71 do 75, 5 szt. po 76 do 77 kor.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70, krowy podtuczone po 56 do 70, bydło chude po 40 do 54 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 5 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·49 do 8·80, żyto (słowackie) 7·25 do 7·45, jęczmień (morawski) 7·25 do 8·10, kukurydza (węgierska) 6·70 do 6·85, owies (węgierski) 6·35 do 6·55, rzepak 12·— do 12·50. Usposobienie pewne. Pogoda: burza.

— **Wiedeń** 5 maja. (Giełda południ., godzina 10 minut 30). Marki 117·05, Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakł. kred. 672·50, Akcje węg. zakł. kred. 274·50, Akcje Anglobanku 533·—, Akcje Unionbanku 487·—, Akcje Bankvereinu 413·—, Akcje Länderbanku 686·—, Akcje kolei państw. 48·50, Lombardy 436·—, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 387·25, Akcje Alpiny 482·50, Akcje Rima Muranji —·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 117·50, Ruble 252·50. Usposobienie nominalne.

— **Berlin** 5 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 212·—, Towarz. dyskontowe 189·90. Usposobienie leniwe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 maja 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. Z. Drohojowska z Turkowic. S. Kielczewski z Oszczora. Dr. R. Trzebicki z Krakowa. Br. J. Romaszkan z Horodenki. Dr. J. Kaczyński z Krakowa. M. Winnicka z Turady. Br. H. Horoch z Winniczek małych. R. Leoncavallo z Paryża. W. Muller z Korneuburga. H. Stell ze Stryja. O. Bárány ze Skolego. J. Prister z Wiednia. O. Brunner z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Ujejski z Kamionki Strumiłowej. W. Laurich z Horodenki. W. Wiszniewski z Krakowa. B. Mikucki z Horodenki. G. Ostrowski z Łęki (Sambor). Dr. H. Jordan z Krakowa. F. Skarzyński ze Szwejkowa. Dr. J. Langer z Tarnopola. A. Punicki z Turki. A. Przedrzymirski z Jajkowic. A. Rossner z Krakowa. J. Biedla z Wiednia. J. Robiszek z Pragi. A. Koch z Lincu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Katarzyna z domu Walz Langenfeld

żona majstra stolarskiego c. k. kolei państwowej przeżywszy lat 63, przeniosła się po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 4 maja 1903 r., do wieczności.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 6-go maja b. r. o godzinie 4-tej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Gródeckiej l. 32 na cmentarz Janowski, na który w głębokim smutku pogrążony mąż z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Magdalena Kaczmarska

wdowa po funkcjonarjuszu c. k. kolei po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 5 maja 1903 r. przeżywszy lat 65.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 6 maja o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Polnej l. 22 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony syn z rodziną krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 5 maja 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

3) CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przekład z angielskiego

H. S.

—

(Ciąg dalszy).

Jednak, po zerwaniu się sznurka elastycznego, nie chciało mu się zastąpić go nowym, skąd twierdzę, że obecnie nie jest tak przezornym jak pierwej, co dowodzi zaniku zdolności. Lecz pozostało mu jeszcze pewne poczucie godności osobistej, ponieważ starał się zamalować atramentem plamy na kapeluszu.

— Rozumowanie twoje jest bardzo racjonalne.

— Mówiłem także, że jest w średnim wieku, że włosy ma siwiejące, że świeżo kazał je sobie obciąć i że używa pomady. Mógłbyś się o tem przekonać, tak jak ja, zbadawszy niższą część podszewki. Przez lupę odkryłem masę krótkich włosów, obciętych widocznie przez fryzjera. Te włosy wydają woń łustości i są z sobą pozlepiane. W końcu ten kurz, zamiast być żwirowaty i szary, jak kurz uliczny, jest brunatny i lepki, jak ten, który się unosi po domach; kapelusz zatem częściej wisi na kołku, niż jest noszony; a ślady zbutwienia, które spostrzegam wewnątrz, dowodzą, że ten który go nosił nie był przyzwyczajony do długiego chodzenia, ponieważ pocił się tak łatwo.

— Dodałeś, że żona go już nie kochała.

— Nie zauważyłeś, że ten kapelusz nie był czyszczony szczotką od kilkunastu tygodni; mój kochany Watson, skoro twoja żona pozwoli ci wyjść w kapeluszu niewyczyszczonym i przyjdziesz tak do mnie, zacznę powątpiewać o waszem dobrem pożyciu.

— Może ten człowiek jest nieżonaty?

— Z pewnością żonaty. Niósł gęś żonie jako zadatek pokoju domowego. Przypomnijże sobie sznurek u nogi gęsiej?

— Masz odpowiedź na wszystko. Gdzie u djabła widzisz jeszcze, że w jego domu nie ma gazu?

— Dajmy na to, gdyby była jedna plama od świecy, lecz skoro policzę pięć najmniej, widocznem jest, że osobnik, o którym mowa, używa zwykle tego sposobu oświetlenia i że wchodzi na schody do swojego mieszkania wieczorem z kapeluszem w jednej ręce ze świecą w drugiej. W każdym razie te plamy nie pochodzą od gażu. Czyś zadowolony?

— Jest to bardzo dowcipne — rzekłem śmiejąc się — ponieważ nie było ani zbrodni, ani kradzieży prócz zguby jednej gęsi, zdaje mi się, że napróżno czas straciłeś.

Scherlock Holmes miał odpowiedzieć, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie. Peterson, policjant, ukazał się na progu, z twarzą czerwoną, z przerażoną miną.

— Gęś, panie Holmes! Gęś, proszę pana — wykrztusił.

— Więc cóż gęś? czy ożyła i wyleciała oknem z kuchni?

Holmes przesiadł się, ażeby lepiej obserwować grę fizjognomji Petersona.

— Zobacz pan, zobacz, co moja żona znalazła w gardle gęsi.

I wyciągnął rękę, żeby mi pokazać kamień niebieski wielkości dużej fasoli, lecz tak przejrzysty i z takim blaskiem, że wydawał się punktem ognistym.

Scherlock Holmes wyprostował się gwiżdżąc.

— Sapristi, Peterson, szczęśliwy z ciebie człowiek, znalazłeś rzecz drogocenną; przypuszczam, iż wiesz co to za kamień?

— Drogi kamień, djament: tnie szkło jak gdyby to było ciasto.

— Mój kochany, to jest więcej niż drogi kamień, to jest kamień nie mający ceny.

Czyżby to był przypadkiem niebieski karbunkuł hrabiny de Morcar? — zawołałem.

— Tak właśnie: znałem jego wielkość i kształt z ogłoszeń codziennych w „Times'ie". Jest to klejnot jedyny w swoim rodzaju, którego wartości określić nie można, lecz to pewna, że tysiąc funtów sterlingów obiecanych temu kto go odniesie, nie są nawet dwudziestą częścią jego wartości w handlu.

— Tysiąc funtów, wielki Boże!

I biedny policjant upadł na krzesło, patrząc z osłupieniem na obydwóch nas kolejno.

— Tak, taka jest właśnie nagroda przyobiecana — zaczął Holmes — zdaje mi się, wierzę w to nawet, że jakaś serdeczna historja wiąże się z tym kamieniem i że hrabina de Morcar oddałaby z ochotą połowę swojego majątku, aby go odnaleźć.

— O ile wiem — rzekłem — to klejnot został zgubiony w hotelu Cosmopolitain.

— Tak jest, 22 grudnia, przed pięciu dniami. Podejrzenia padły na blacharza Johna Horner, którego oskarżono, że ukradł go ze szkatułki z klejnotami tej pani. Tyle było poszlak przeciwko niemu, że sprawę oddano do sądu. Zdaje się, że mam tu sprawozdanie z tego wypadku.

Brał jeden po drugim swoje dzienniki, patrząc na datę, aż w końcu trafił na artykuł następujący:

„Hotel Cosmopolitain, kradzież klejnotu.

„John Horner, lat dwadzieścia sześć, obwiniony jest o kradzież, 22 bieżącego miesiąca, ze szkatułki z klejnotami hrabiny de Morcar drogocennego klejnotu, znanego pod nazwą „niebieski karbunkuł". James Ryder, rządca hotelu, zaświadczył, iż wprowadził Horner'a do gabinetu toaletowego hrabiny w dniu kradzieży, dla zlutowania kraty w kominku, która się wyłamała. Przez jakiś czas był w gabinecie z Horner'em, lecz ostatecznie wywołano go w inne miejsce; powróciwszy spostrzegł, że Horner zniknął, że biurko było odbite i małe pudełko safianowe, w które, jak dowiedziano się później, hrabina miała zwyczaj składać swoje klejnoty, stało puste na toalecie.

Ryder w tej chwili zrobił alarm i tego samego wieczora aresztowano Horner'a; lecz kamień nie został odnaleziony ani przy nim, ani w jego mieszkaniu. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.